

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnożenie do domu 5 kop. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSYTUS.

SŁUŻMY PRAWDZIE!

Znowu Lublin posiadał swoje stowarzyszenie spożywcze. Zawiązało się ono w niedzielę dnia 19 stycznia, bo tegoż dnia w sali Towarz. Hygienicznego odbyło się pierwsze zebranie uczestników założycieli, dla wybrania zarządu i uchwalenia sposobów gospodarki w sklepie własnym, który ma być niebawem otworzony w dogodnym punkcie miasta. Do zarządu wybrano osoby następujące: pp. Bobrowskiego Alfreda, Mączkę Jana, Netzla Stanisława, Ptaszyńskiego Romana, Sereadowską Julję, Staszewskiego Władysława i Wiśniewską Annę. A do komisji rewizyjnej zaproszono pp. Giełżyńskiego Witolda, doktora Jankowskiego Pawła i Papiewską Wandę. — Między innymi też uchwalono zapisać się w poczet Związku Stowarzyszeń spożywczych i Hurtowni w Warszawie. Nadto postanowiono nie sprzedawać w swoim sklepie na kredyty — zatwierdzono zamierzone wydatki narazie w sumie 1,960 rubli.

Jakkolwiek stowarzyszenie spożywcze już istnieje w Lublinie, jednak chyba jeszcze radować się nie można.. Wprawdzie oddawna było ono przez wielu upragnione, jako niczmiernie pożyteczna dźwignia ekonomiczna i społeczna dla ludzi niezamożnych. Lecz, niestety, już na tem pierwszym zebraniu założycieli zaszły wydarzenia, nasuwające niejednemu polakowi smutne przewidywania...

Właściwie zebranie podzielone było na dwie części. Na początku zebrania, przewodniczący, p. W. Giełżyński, mówiąc o poprzednich kooperatywach w Lublinie — za-

uważył, że upadły one tylko dlatego, że były partyjne, w kooperatywie zaś żadnych sporów partyjnych być nie powinno, gdyż kooperatywa ma jeden jedyny cel — łączyć wszystkich biednych ludzi na gruncie ekonomicznym, t. j. pomagać sobie wzajemnie. Następnie doktor P. Jankowski objaśnił znaczenie kooperatywy i jej cele, a p. W. Papiewska odczytała tekst ustawy. Po ukończonem czytaniu zarządzono 15 minutową przerwę, aby dać możność zapisania się do Stow. tym, którzy jeszcze tego nie uczynili, tym zaś, którzyby nie chcieli zostać uczestnikami Stow. Spożywczego — dać czas na opuszczenie sali.

W czasie przerwy niektórzy z obecnych zapytywali prezydium, czy uczestnikami Stowarzyszenia mogą być żydzi. Odpowiedziano im, że prawnie: tak — ponieważ ustawa żadnych ograniczeń nie przewiduje. Wobec tego oświadczenia na sali wszczęła się dyskusja, podzielono się na partję i partyjki, przyczem ogromna większość była za niedopuszczeniem żydów, już to zmieniając nazwę stowarzyszenia, dodawszy wyraz „Chrześcijańskie“, — jużto wniósłszy odpowiednie zastrzeżenie do ustawy — że członkami stowarzyszenia mogą być tylko chrześcijanie.

Po zarządzanej przerwie, a więc w drugiej części zebrania, po przeczytaniu listy członków, ks. kanonik Dębiński podał wniosek, żeby stowarzyszenie to nazywać „chrześcijańskim“. Zamiar ten nie podobał się wielu uczestnikom, i oni właśnie dość długo nawet w sposób wykrętny nie chcieli dopuścić do głosu księdza Dębińskiego, bo do-

myślali się o czym mówić będzie. A gdy wreszcie już ks. Dębiński wypowiedział swój wniosek, niechętni mu wszczęli wrzawę, wyrażając się złośliwie i kpinkowato. Jedni podtrzymywali wniosek ks. Dębińskiego, inni, przeciwni, odrzucali go gwałtownie i wrogo. Doszło do tego, że prezydium niechętnie księdzu Dębińskiemu wyręczyło się jednym z „ostrych“ uczestników dla pozbycia się w łatwy, ale nie kulturalny sposób chrześcijan. Bowiem „ostry“ p. Szymański zaproponował odłożyć zebranie na tydzień, mówiąc: „Wtedy przyjdą tylko nasi zwolennicy, — a chrześcijanie z księdzem utworzą osobne stowarzyszenie, i już nam bruździć nie będą“..

„Ostry“ p. Szymański zaostro się wyraził, ale z pewnością podług życzenia wielu swoich zwolenników. To rzecz pewna, że każdy z nas przybył na zebranie organizacyjne nie po to, ażeby bruździć, lub burzyć bardzo pożyteczne zapoczątkowanie. Byłoby to poprostu zbrodnią społeczną. Tak bardzo dużo mamy wśród siebie ogromnie biednych współbraci, i już tak dostatecznie zrozumieliśmy główne zadanie stowarzyszenia spożywczego: *wspólnie pomagać sobie dla polepszenia swego bytu*, — że każdy z nas szczerze pragnął mieć je jaknajprędzej w Lublinie i dlatego na wiadomość o pierwszym zebraniu, tworzącem je, każdy ochoczo, skwapliwie podązał na nie. Zdawało się nam, że każdy z nas tam będzie przywitany radośnie, pobratersku, że najświatlejsi i najbieglejsi zdołają zapanować nad zgromadzeniem ubogich rodaków, uciszyć szkoliwe rozpędy, nakazać poszanowanie sprawiedliwości, skierować myśli i uczucia wszystkich ku jednemu celowi: dla którego jedynie przyszli! Tymczasem, niestety, doznaliśmy gorzkiego zawodu — od kogo? Od tych, co tak niedawno z powodu odczytu p. Papiewskiej o „stowarzyszeniach spożywczych“ pięknie mówili i pisali: garnąć wszystkich ubogich pod skrzydła opiekuńcze kooperatywy: ona chce bowiem żeby się wszyscy miłowali i wspólnie pracowali dla dobra wspólnego!

Szczytne hasła na ustach, a w sercu — niechęć lub nienawiść. Doświadczaliśmy tego na sobie. Bo kiedy podczas narad o ustawie ksiądz Dębiński podał wniosek, żeby nasze stowarzyszenie nazywać *chrześcijańskim* i wielu poparło go, — zakrzyczano

nas i całkiem wyraźnie dano nam do zrozumienia, że możemy się wynosić za drzwi. *Delikatnie* przezywano nas sługami księdza, niewolnikami... i t. d. To zwykła katarynka partyjna. Doprawdy, bardzo wielu nie wie co mówi. Wolę zresztą zamilczeć o tem, żeby nikogo nie rozjątrzać. Radbym spokojnie, sprawiedliwie przedstawić cały stan rzeczy. Boleję nad tem, że znowu partyjne upodobania wrzaskliwie odezwały się tam i w tym momencie, gdzie i kiedy chodziło o jednakowe dobro wszystkich i kiedy przecież należało *dla dobra współbraci* być bodaj na chwilę człowiekiem, polakiem, a nie *tylko* partyjnikiem?

Niewątpliwie, gdyby każdy, nawet najzagorzalszy partyjnik, ochłonął nieco i jako człowiek polak rozważył nasz wniosek, nie dostrzegłby w nim żadnej niedorzeczności. Bo co złego tkwi w wyrazie: *chrześcijański*? Przecież ten wyraz nikogo nie hańbi, ani przymusza do chrześcijaństwa. A użyty był głównie dla obrony stowarzyszenia naszego przed żydami. Żle niektórzy zrozumieli nasze intencje. Im się zdawało, że chcemy tym wyrazem rozniecić we wszystkich uczestnikach nienawiść ku żydom. Bynajmniej. Nikt nas o to, sądząc sprawiedliwie, pomówić nie może. Bo nie my pierwsi, ani ostatni posługujemy się tem mianem. Toć u nas w kraju mnóstwo powstało kooperatyw niezmiernie pożytecznych, które właśnie bądź już w swoim nagłówku, bądź tylko w paragrafie ustawy użyły godziwie i pożytecznie dla swej obrony wyrazu *chrześcijańska*. Takie zastrzeżenie obecnie w naszych warunkach wcale nie jest zbyt potrzebne. Musimy się bronić przed żydami, którzy z ręcznie i skwapliwie korzystają z każdej naszej nieostrożności, zapomnienia lub naiwnej łatwowierności. My żydów nie przerobimy na swój ład, nie ugłaskamy ich, nie zwabimy do siebie po to, żeby razem z nami *dla wspólnego dobra* pracowali. Nie! Owszem, oni zawsze gotowi z nami pracować, ale jedynie *dla swego dobra*, a wcale nie dla naszego. To już tysiącrotnie zostało stwierdzone bolesnemi dla nas dowodami. Gdy do naszej którejkolwiek kooperatywy pieniężnej dostali się żydzi, stale tam mają przewagę, bo w tem są majstrami, potrafią naszych zepchnąć na szary koniec, zbywać ich ochłapkami, gdy sami dla siebie zagarną najlepsze sumy i po

lichwiarsku, lub nawet tylko po kupiecku, obracać niemi będą zawsze ze szkodą naszą.

Niechże nikt nie próbuje uspokajać naszej trwogi uwagą, że żydzi pchają się tylko do kooperatyw pieniężnych, a nasze kooperatywy spożywcze zgola ich nie wabia, bo w nich nie widzą dla siebie żadnego interesu. Ja na to odrzeknę całkiem słusznym powątpiewaniem. Kto z nas zdoła odgadnąć, gdzie żyd widzi *dla siebie i dla swoich* dobry interes? Jeżeli żydzi potrafią truć konie, lub urzynać im języki, aby w ten sposób pokonać współzawodników furmanów chrześcijan, to czy nie można przewidywać, że kiedykolwiek żydzi zechcą przyłączyć się do naszej kooperatywy spożywczej tylko po to, żeby ją zrzęcznie zniweczyć? Czy to nie jest prawdopodobne tembardziej teraz, kiedy handel żydowski naprawdę zachwiany i kiedy gazety żydowskie często i wyraźnie narzekają właśnie na rozpowszechnienie się stowarzyszeń spożywczych, które coraz większy ubytek przynoszą kupcom żydowskim?

Wskutek tego ostrożność nasza jest po prostu niezbędna. I bynajmniej wcale nie świadczy ona o naszej nienawiści ku żydom, lecz jedynie o naszej przeczności. Nie chcemy nienawidzić, tylko chcemy się bronić przed zachłannością żydowską, która naszemu narodowi wyrządziła *niezmiernie wielkie krzywdy...*

Zapewne, różni różnie się na to zapatrują. Ale kto jako-tako zapoznał się z historją naszego narodu, musi przyznać, że inaczej potoczyłyby się dzieje Polski, gdyby miasta w naszym kraju były naprawdę *nasze*, a nie żydowskie, gdyby handel i przemysł były w rękach naszych, a nie żydowskich. Kto temu winien? Nie my teraz oczywiście. Ale to dowód, że żydzi tkwią u nas nie dla naszego dobra, lecz tylko dla dobra swego. Jakkolwiek my temu nie winni, raz jeszcze powtarzamy, jednak jesteśmy obowiązani przeciwdziałać usilnie i rozumnie, bo przecież tylko na nas ciąży odpowiedzialność za chwilę obecną wobec przyszłości narodu naszego. Nie lekceważmy niebezpieczeństwa żydowskiego u nas. Ono istnieje, wzmagą się i grozi nam zagładą, lub tak znacznym osłabieniem, że zaledwo zdołamy uratować swój byt ludzki, ale nie narodowy... O ile żydzi u nas będą potężnieli — o tyle my będziemy słabli. Dosko-

nale wiedzą o tem żydzi i niemcy... Ależ nawet w tym celu z Cesarstwa są wypędzani żydzi do Królestwa. Tam są szkodliwi. A z jakiegoż powodu u nas mają być pożyteczni? Toć i tu są szkodliwi, nawet bardziej, bo powstrzymują *rozwój* narodu polskiego. Nie może być rozwoju narodu bez *własnego* handlu i przemysłu. Być może nawet to mają na celu i to na rękę jest niektórym partyjnikom rosyjskim. Lecz dziwna rzecz, niektórzy postępowcy rosyjscy gniewają się na nas polaków o to, dlaczego my bronimy się przed żydami. Ci rosyjscy obrońcy żydów chcą od nas uległości, poddania się żydom „bez żadnych zastrzeżeń”. Zabawne dobrodziejstwo cudzym kosztem.

Czemuż postępowcy rosyjscy sami u siebie nie bronią żydów, ale tylko nam każą? Widocznie ich wymagania wzięli do serca nasi niektórzy lubelscy obrońcy żydów i w myśl hasła: „nie czynmy innym tego, czego sami nie chcemy, aby nam inni czynili” — sprzeciwili się na ogólnem zebraniu, nazywać nowoutworzone stowarzyszenie spożywcze *chrześcijańskim*. Na pozór ci obrońcy ładną wyświadczyli przysługę *prześladowanym żydom...* Ale tylko napozór.

Uważny czytelniku, zadam ci w tej chwili jedno pytanie: Czy każdy człowiek zawsze jest w możności wypełniać *wszystkie nakazy moralne*? Pomyśl! I z pewnością po długiej rozwadze dasz dłuższą odpowiedź: *Nie zawsze!* Bo gdy naprzykład lichwiarz *prosi* o pożyczkę w kasie, niepodobna prośby jego wysłuchać. Pożyczki użyje na szkodę biedaków. Gdy przeto mamy zupełnie prawdopodobne przewidywania, że żydzi zechcą na naszą szkodę wejść do stowarzyszenia spożywczego, musimy przed nimi drzwi zamknąć, jakkolwiek z pewnością to się bardzo niepodoba żydom. Rozumie się bardzo dużo ludzi nie lubi płotów, rowów, zamków, krat żelaznych... Oni woleliby, żeby wszędzie i o każdej porze wejść mogli swobodnie... Ale *ich* życzenia nie mogą być uwzględnione. *Odmówić im* tego musimy! Przeto całkiem trafnie wyraził się W. Rzymowski w swoim artykule: „W krzyżowym ogniu“ („Prawda“ Nr 2), mówiąc: „Rzeczywistości nie przetwarza się uczuciem, wzuszeniem, intencją. Nie należy też jej prawić morałów ani przestróg.

Trzeba natomiast się z nią liczyć w działaniu... Gdy więc my ludzie ubodzy chcemy wspólnie pomagać sobie w stowarzyszeniu spożywczem, nie możemy do tego stowarzyszenia wpuszczać szkodników. Trudno, prawda gorzka, ale ratuje skutecznie. My żydom nie możemy dowierzać. Musimy przed nimi odgrodzić się, tembardziej w stowarzyszeniu spożywczem, które musi być ich współzawodnikiem. Bo oni zazdrośnie trzymają w swych rękach handel i gniewają się na nas, gdy i my imamy się handlu. Jeżeli przeto zostawimy im drzwi otwarte do naszego stowarzyszenia, mogą z tego kiedykolwiek skorzystać. A wówczas stanie się nam wielka szkoda. Gęsi do do owsa wpuszczać nie można, jeżeli ten owies przeznaczony dla koni. Rachujemy się z twardą rzeczy wistością, a nie obalamy słabych głów, którymkolwiek prawidłem moralnym bez związku z wymaganiami rzeczywistości. Byliśmy marzycielami i jeszcze nimi jesteśmy. Ale to nasze marzycielstwo mazgajowate, nawet niedorzeczne bywa. Powołujemy się na rozmaite zasady bardzo piękne, wzniosłe, ale bez żadnego związku z istotnym dobrem naszego narodu. Chcemy być ogromnie życzliwi, usłudni, pożyteczni całemu światu, ale nie swojakom! Więc i teraz jakoby, uchwaj Boże, nie wypada wyrządzać przykrości żydom!... Oni mogą się na nas o to pogniewać. Lepiej przeto dać żydom do zrozumienia, że mogą przyłączyć się do naszego stowarzyszenia spożywczego, aniżeli na ścieżaj otworzyć drzwi naszym braciom biedakom, wymagającym tylko tego, żeby właśnie te drzwi były dla żydów zamknięte. Niech raczej nasz biedak ginie bez ratunku, osamotniony, oddany na żer wyzyskiwaczom, aniżeli mieliby żydzi o nas źle pomyśleć... Niech nas obcy chwala, mniejsza o swojaków, bo to tłum ciemny! O ten tłum nieszczęśliwy, upośledzony, nikt nie dba. Ma on niby ogromnie dużo przyjaciół, opiekunów, ale tylko językowych i piórkowych. Obiecują złote góry, cieszą przyśzością daleką. A tymczasem nędza żre i ciemnota krzywdzi.

Tyle lat biedacy lubelscy musieli obywać się bez bratniej pomocy w swoim stowarzyszeniu spożywczem. Gdy nareszcie posiadli zatwierdzenie ustawy, już znaleźli się rozmaici doradcy-doktrynerzy, którzy wyrywaniem

bez związku z życiem hasłami oszałamiają słabe głowy biedaków. Wmawiają w nich, że nie należy bronić się przed żydami, bo wszelka taka obrona pachnie nienawiścią. Zbyteczna tych obrońców żydowskich troskliwość. Nasi bracia nigdy nie odznaczyli się nienawiścią ku żydom. Z chlubą musimy wyznać, że z dawien dawna naród polski był zawsze wyrozumiały dla inowierców i cudzoziemców. Najlepszym tego dowodem są żydzi u nas. Nie rozmnożyliby się tak licznie, nie wcisnęliby się tak wszędzie, gdyby nasz brat polak nienawidził ich. Owszem, posuwaliśmy naszą ku nim życzliwość, ufność, przychylność do tego stopnia, że dziś naprawdę dziedzictwo nasze przechodzi w ich ręce. Spostrzegliśmy się może jeszcze w porę... Więc nie z nienawiści, ale tylko z obawy, żeby nie utracić ojcowizny, spiesznie garniemy się dziś i do handlu, ale w taki sposób, żeby go nam żydzi z rąk nie wyrwali. Bronimy się, troskliwi o dobro swoje. Nie chcemy kogokolwiek krzywdzić. A czyż my żydów krzywdzimy, gdy tylko zabezpieczamy się, żeby nam w pracy naszej pożytecznej żydzi nie przeszkadzali?

Że trzeba się bronić przed złą wolą żydów, jeszcze świadczy niedawna uchwała Towarzystwa Kultury Polskiej. Tego Towarzystwa żadną miarą nie można pomawiać o nienawiści do żydów. Już najświatlejsi i bezstronni polacy doszli do przekonania, że trzeba bronić godności narodowej, oraz czystości i swoistości kultury polskiej przed żydowską zachłannością i wścibstwem. Więc i my, ubodzy ludzie, oświadczamy, że tylko troska o nasz handel, o własne dobro, osiągnane przy pomocy stowarzyszenia spożywczego, nakazała nam wymagać wyrazu *chrześcijańskie* przy jego nazwie, lub przynajmniej odpowiedniego zastrzeżenia w ustawie. Czy takie żądanie, całkowicie usprawiedliwione, może być nam poczytane za winę? Czy uczciwie, pracowicie bronić nam się nie wolno? Czy wykrętnie, po żydowsku będziemy oskarżani o nienawiść, żeby w ten sposób uczciwe nasze zabiegi wydały się światu robotą bandycką, a żydzi tylko biedakami, prześladowanymi przez nas okrutników? Nie raz już żydzi uciekali się do oskarżania nas przed władzami o nienawiść jakoby, gdyż sprytnie domyślali się, że w ten sposób najpewniej utrudnią nam wszelką pracę, dźwigającą nas ekonomicznie

i oświatowo. Ale, żeby w ten sam sposób przeszkadzali nam pracować nasi światlejsi rodacy, tegośmy się nie spodziewali!

A może jeszcze z innych powodów tym i owym uczestnikom pierwszego zebrania niepodobał się wyraz *chrześcijański*? I w tem przypuszczeniu także sporo jest słuszności. Oto ci przeciwnicy niechętnie spoglądali na księdza Dębińskiego. Nie podobała się im jego obecność na zebraniu. A chcąc złośliwie udział jego podeptać, dopuścili się niesprawiedliwości, bo głośno przed światem oskarżyli go, że „istotnym zamiarem księdza Dębińskiego było popsucie, unicestwienie tworzące się stowarzyszenie spożywcze“. Jestto złośliwa niesprawiedliwość. Muszę zapewnić uroczyście, że ksiądz Dębiński wcale nie chciał przybyć na zebranie, bo zawsze domyślał się partyjnych niechęci u niektórych założycieli. Tylko myśmy go skłonili, przedstawiając duży pożytek dla roboty społecznej z jego obecności. Bo dziś wielu ufa księdzu. Za nim chętnie pójdą do pracy społecznej. A nadto pragnęliśmy przez przykład księdza Dębińskiego zachęcić duchowieństwo parafjalne do zajmowania się pracami społecznymi dla dobra ogółu. Uległ naszym namowom — i oto źle zrozumiano jego uczciwe usiłowanie. Nasi przeciwnicy odwodzą wszystkich od księdza postrachem, że zaraz podjudzać będzie przeciwko Związkowi i Hurtowni. Takie postrachy świadczą, jakie mniemanie mają przeciwnicy o nas, ludziach ubogich. Oto przypuszczają, że my wszyscy jesteśmy ciemni, bezmyślni, a wszyscy księża złej woli, niesprawiedliwi. Zapewne, i wśród nas dużo jest ciemnych niedołęgów i wśród księży nie mało złych, ociężałych. Niektórzy przeciwnicy nasi mają za złe księżom, że wszczęli spór z Związkiem stowarzyszeń spożywczych i Hurtownią. Niechaj władza kościelna

czyni, co uważa za potrzebne dla obrony Kościoła i godności wyznawców. To jej powinność. My w tem nie sprzeciwiamy się. Ale nie pochwalamy niektórych gazet — złośliwie, nieraz kłamliwie i mściwie, pastwiących się nad zacnym i ogromnej zasługi społecznym Wojciechowskim. Związek i Hurtownia są niezbędne. Twórcę kooperatywy polskiej, Wojciechowskiego, należy uczcić; naród polski musi szanować pracę ofiarną, bo inaczej dałby sam złe świadectwo o własnej kulturze i moralności. Ale jakkolwiek miłym mi jest przyjaciel, zawsze miłszą prawdą. I dlatego wyznam, że członkowie zarządu Związku i Hurtowni pobłądzili, podpisując znany protest. W ten sposób obrazili godność żywego Kościoła — wyznawców, z którymi ciągle obcuja i pracują. Jeżeli bywamy w czyimś domu, jako przyjaciele, chyba nie zechcemy wobec mieszkańców tego domu chwalić ich przeciwników lub nawet umyślnie oświadczać, że jesteśmy zwolennikami tychże. Bo takie przechwałki można słusznie poczytać za urągawisko, a przynajmniej za niegrzeczność. Kto szanuje siebie — nie miejmy mu tego za złe, że broni swej godności. Dlatego też władza kościelna prosto moralnie musiała zganić taki nietakt publiczny, jako wyzywającą zniewagę. Jednak gazety niektóre nie umiały szlachetnie bronić. Lecz co temu winni księża? I znów przeciwnicy lubelscy ujawnili swe stronne niechęci. My im się nie poddamy. Obronimy stowarzyszenie spożywcze przed żydami, dając mu — miano chrześcijańskiego, a księży dobrych, życzliwych i pracowitych serdecznie zapraszać będziemy, ażeby wspólnie z nami troszczyli się o nasze wspólne dobro. Przez stowarzyszenie spożywcze polepszymy swój byt. A tego pragnąć powinni wszyscy nasi przyjaciele.

J. Płomyk.

Z kraju.

Straszny wypadek. Ze Skępego w pow. lipnowskim, gub. płockiej piszą do nas: Dnia 12 z. m. po obiedzie kilku młodzieńców z Wymyślina i sąsiedniej wioski, wzięwszy łyżwy, poszło ślizgać się na jeziorze t. zw. „Wielgiem“, za kła-

sztozem po-bernardyńskim. Łód na jeziorze był jeszcze słaby i gdy ślizgający znaleźli się na głębokiem miejscu, załamał się odrazu, tak, iż pięciu młodzieńców wpadło do wody. Jeden z nich zdołał się sam wyratować, jednego wyratowali przybyli na alarm ludzie, trzech zaś, mianowicie 19-letni Bolesław Staliński, 15-letni Stanisław Staliński i 17-letni Józef Żołnowski uto-

nęli. Przybyli niezwłocznie ze Skępego rybacy przy nadzwyczajnych wysiłkach, narażając się sami na niebezpieczeństwo zdołali do wieczora wydobyć z wody trupy B. Stalińskiego i J. Żolnowskiego; St. Stalińskiego wydobyto zaś dopiero nazajutrz. Rozpacz rodzin nieszczęśliwych chłopców była nie do opisania.

Ofiara obowiązku. Do sklepu położonego, przy zbiegu ulic Łagiewnickiej i Spacerowej na Bałutach, w Łodzi, usiłowali włamać się złodzieje. Widząc do czego ludzie ci zmierzają, Józef Arkuszewski, 66 letni stróż nocny, począł gwizdaniem wzywać pomocy policji, co tak rozwściekliło amatorów cudzej własności, że go pobili, zadając równocześnie nieszczęśliwemu tak silny cios w głowę, że pękła mu czaszka i śmierć nastąpiła momentalnie. Zawezwany lekarz pogotowia zastał już stygnące zwłoki, które pozostawiono na miejscu do czasu zejścia władz sądowych i policyjnych. S. p. Arkuszewski spełnił swój obowiązek, jako stróż bronił własności, nad którą powinien był czuwać. Ale przyplacił życiem, rodzina którą utrzymywał, została w niedostatku. Kto go zastąpi? W czasach obecnych położenie stróżów nocnych jest ciężkie i niebezpieczne. Należy zabezpieczyć im byt lepszy.

Żydowskie sposoby. „Ognisko“ podaje: W Zamościu znaleźli się mieszczanie, którzy chcieli spróbować rzemiosła dorożkarskiego. Nabyli konie, dorożki i wyjechali na rynek. W Zamościu dorożkarstwem trudnią się Żydzi. Otóż zobaczywszy na rynku polskich dorożkarzy poradzili sobie w ten sposób, że jednemu z nich, Jaworskiemu, powóz pokrajali nożem, konie otruli, zaś innemu pocięli obręcz gumowe na kołach i koniom odcięli języki.

Rugowanie żydów. Powiatowa komisja włościańska w pow. biłgorajskim zaskarżyła prawie wszystkich żydów zamieszkałych po wsiach, że nie mają prawa mieszkać na wsi i zajmować się handlem. Żydzi przegrali procesy w sądach i podali kasacje do senatu.

Otwarcie kursów rolniczych w Zwoleniu. Ze Zwolenia (gub. radomska) donoszą. Dzień 15 stycznia był dla Zwolenia, gdzie spoczywają zwłoki wielkiego pieśniarza naszego, Jana Kochanowskiego, dniem wielkiego święta, bo na ten dzień zapowiedziano otwarcie kursów rolniczych. To też od samego rana widać było na rynku i około kościoła, grupy młodzieży włościańskiej. Około godz. 10 rano miejscowy proboszcz odprawił nabożeństwo, po wysłuchaniu którego udano się do domu ludowego, nabytego przez radomskie Towarzystwo rolnicze. Do zebranych pierwszy przemówił p. Targowski z Policzny, przedstawiając zebrany korzyści, jakie osiągną z przesłuchania kursów. Potem przemawiał dyrektor Sołtyk, który w gorących słowach zachęcał swych ziomków do pracy, przeplatając swe przemówienie cytatami z utworów naszych poetów i zakończył do prelegentów:

„Hej siewacze, na wasz trud
Czeka ziemia, czeka lud“.

Przemawiał jeszcze p. Zalewski, prelegent zachęcając zebranych do systematycznego uczęszczania na wykłady i wreszcie miejscowy proboszcz, błogosławiąc podjętej pracy. Po przemówieniach zaczęły się zapisy. Zgłosiło się w pierwszym dniu przeszło stu słuchaczy. Należałoby takie kursa urządzać w wielu miasteczkach i wsiach większych. O tem pomówimy osobno.

O zmianę wyznania. „Ziemia Lubelska“ zaznacza, iż w tygodniach ostatnich władze gubernialne w gub. lubelskiej i siedleckiej otrzymywać zaczęły liczne podania o przepisanie z wyznania prawosławnego na katolickie.

Warszawa. Dnia 6 stycznia powstał pożar w domu przy ulicy Wąski Dunaj. Przybyła straż ogniowa z ratunkiem. Jeden z strażaków Teofil Luboch wszedł na dach, żeby tam gasić ogień. Noga mu się poślizgnęła, spadł na bruk, pokaleczył się niebezpiecznie i w szpitalu po 8 dniach cierpienia umarł, pozostawiając żonę i troje dzieci w nędzy. Towarzysze sprawili mu piękny pogrzeb. Zasłużył na cześć. Postradał życie, pełniąc obowiązek zaszczytny. Ale też ogół powinien nie tylko czczyć takich dzielnych ludzi, lecz i bronić ich rodziny od nędzy.

Krasnystaw. Zawiązała się tutaj spółka szewcka, która postanowiła otworzyć swój sklep z wszelkimi towarami: narzędziami, niezbędnymi szwcom. Już zapisało się do tej spółki 38 uczestników. Zuchy szewcy krasnystawcy! Niechże ich naśladowają i w innych miastach szewcy nasi.

Nowa gubernia. Mieszkańcy Łodzi ciągle starają się u władzy o to, żeby miasto Łódź stało się miastem gubernialnym. Dotychczas Łódź, jako miasto powiatowe, należy do guberni piotrowskiej, do miasta gubernialnego, Piotrkowa, ma daleko, a przecież Łódź jest ogromnym miastem, liczy do 400 tysięcy mieszkańców. I ci mieszkańcy, mając rozliczne interesy do władzy gubernialnej, do sądu okręgowego i innych urzędów, muszą jeździć, tracić czasu wiele i pieniędzy na podróż. Istotnie dla wygody ludności wypada Łódź uczynić miastem gubernialnym, ale znowu inne miasto byłoby przez to pokrzywdzone — Kalisz. Bo jest zamiar skasować gubernię kaliską, a natomiast stworzyć gubernię łódzką. Mieszkańcy Kalisza boją się i usilnie starają się, żeby ich guberni nie kasować. Niewiadomo, co władze w Petersburgu postanowią.

Z Kramsku, dużej i zamożnej wsi w pow. konińskim, gub. kaliskiej, piszą do nas: „Pomimo, że w ostatnich czasach podjęta została z całą energią walka o nasze istnienie; pomimo, że w całym kraju wzięto się na serjo do pracy nad unarodowieniem handlu, u nas w Kramsku zaledwie nieliczne jednostki, ożywione uczuciami obywatelskimi, pracują nad unarodowieniem handlu i przemysłu. W tym celu założony został sklep kolonjalny udziałowy. Dzięki też poparciu tych samych jednostek powstały dwa sklepy chrześcijańskie prywatne z towarami lokciowymi i kilka sklepów kolonjalnych, zaopatrzonych we wszy-

stkie niezbędne nam produkty; za ich też staraniem wysiedlono z Kramska pięć rodzin żydowskich, które się zajmowały handlem, stale mieszcząc na ziemiach włościańskich, ażeby w ten sposób zapobiedz wyzyskiwaniu naszych braci. Ogół jednak mieszkańców Kramska nie może jakoś rozstać się z żydami i są wśród nas tacy, którzy żałując wysiedlonych żydków, przyjęli ich do siebie na mieszkanie, tymczasem na gruncie ukazowym, rozpoczynając jednocześnie budowę domu na ziemi dworskiej, aby dać w nim przytułek „nieszczęśliwym ofiarom ludzkiej złości“. Wychodzi na to, że co jeden zbuduje, to dzieściu zrujnuje.

Spółki tkackie. W ostatnich czasach do gubernatorów w Królestwie zaczęły napływać podania od tkaczy o zatwierdzenie ustaw stowarzyszeń tkaczy. Zadaniem tych spółek jest wytwarzanie i sprzedaż wyrobów tkackich. Spółki takie otrzymują z łatwością kredyt od Towarzystw drobnego kredytu w sumie do 1,000 rb. na zakup przędzy.

Starania o szpitale. Do wyższych władz wniesiono podanie o pozwolenie na otwarcie szpitali w Opolu, Biłgoraju, Lubartowie i Zamosciu. Na powyższy cel istnieją zapisy, wprawdzie niewystarczające, jednak przy zasiłku ze strony skarbu utworzenie szpitali nie przedstawia trudności. Magistraty rzeczonych miast proszą, aby im przyznano na ten cel subsydjum z opłaty 5 kop. pobieranej od ludności Królestwa Polskiego na utrzymanie zakładów dobroczynnych.

Małe dzieci obrońcami od zbrojów. We wsi Michałowie w pow. ostrowskim, gub. łomżyńskiej, napadło na dom gospodarza Sieroty i ocał dwóch zbrojów. Gospodarza nie było w domu, więc rzucili się na żonę jego, kobietę 24-letnią, spodziewającą się właśnie dziecka, i zaczęli ją bić prętem żelaznym po głowie i po twarzy, żądając pieniędzy. Ale było tam dwoje małych dzieci — 6-letnie i 4-letnie. Niebożątka przerażone okropnym widokiem wybiegły na dwór i zaczęły krzyczeć przeraźliwie „ach, tato! tato!“ Na ten krzyk niezwykły zaczęły zbiegać się ludzie, a zbroje spłoszeni uciekli; poznano ich jednak i zostali uwięzieni. Sierocina leży ciężko chora i nieprzytomna. Przywieziono do niej lekarza; pokazało się, że nieboga ma poranioną twarz i głowę oraz złamaną rękę i dostała uderzenia krwi do głowy. Gdyby nie dzieci, byłiby ją zbroje zabili.

Wysiedlanie żydów. W ciągu ostatnich trzech miesięcy zaczęto masowo wysiedlać żydów z Wołynia, głównie z powiatów dubieńskiego, krzemienieckiego, żytomierskiego i zasławskiego. Miano wysiedlić około 800 rodzin, t. j. prawie 6,000 osób. Obecnie naczelnik kraju, po zbadaniu sprawy powyższej, kazał wstrzymać wysiedlenie żydów z gub. wołyńskiej do dnia 15 kwietnia 1913 r. oczem telegraficznie zawiadomiono gubernatora wołyńskiego. Istnieje przypuszczenie, że takie samo postanowienie zostanie wkrótce wydane co do Żydów, zamieszkałych w gub. kijowskiej i podolskiej.

LUD — NARÓD.

W „Kurjerze Polskim“ p. Ludwik Straszewicz ogłosił artykuł, który ze względu na ważność omawianej sprawy pozwalamy sobie pomieścić w całości.

„Jeden tylko, jeden cud z szlachtą polską polski lud“.

Tak wołał w proroczym uniesieniu nasz wielki poeta.

Mówiąc językiem pospolitym, trzeba miliony ludu polskiego, wcielić do narodu.

Musimy w Królestwie pod panowaniem rosyjskim dokonać tego, co już zrobiono w Poznańskim i do czego zbliżono się bardzo w Galicji.

Lud nasz jest polski, jest istotnie polski, przez mowę swoją, przez naturę swej duszy, przez przywiązanie do ziemi rodzinnej. Kto go zapragnie wynarodowić — dozna zupełnego zawodu. Ale trzeba, aby lud o polskości swojej wiedział, aby znał i rozumiał obowiązki, jakie przynależność do narodu pociąga za sobą.

Historja jest dlań obcą i niemą. Wielkie dzieła naszych dziejów nie wywołują w duszy jego wzruszeń rozkosznych, nie wydymają piersi dumą. Klęski nie zaciągają serca żalobą, nie wyciskają łez z oczu. Wśród licznych trosk jego niema miejsca na myśli, obejmujące potrzeby całego narodu, niema zmartwień, pragnień i dążeń do polepszenia doli ogółu.

To nieszczęście musi być pokonane.

I nie cud to sprawi, nie powinniśmy o nim myśleć, nie wolno nań rachować.

Tego dokonać musi nasz własny wysiłek. Nasz rozum, nasza miłość ojczyzny, nasza wytrwałość, nasza praca.

Przeszłość uczyniła nas narodem wielkim. Mamy obowiązki, mamy ambicje i pretensje narodu wielkiego, a jesteśmy, naprawdę, narodem liczebnie małym.

Tymczasem liczba jest podstawą wszelkiej wielkości.

Obliczają, iż na stu ludzi u nas 80-ciu nie umie czytać i pisać. We wszystkim bywają wyjątki, ale ogólnie człowiek niepiśmienny nie może być całkowitym, nie może być dobrym obywatelem kraju.

Ciemnota stoi niby góry nieprzebyte, ponure pomiędzy ludem, a narodem.

O niczem myśleć nie można, dopóki nie oświecimy ludu.

A oświata ludu chociaż jest warunkiem jaknajbardziej koniecznym do rozwoju narodu, to jednak wcale nie wystarcza, i sprawy wcielenia mas wieśniaczych i robotniczych do narodu nie załatwi.

Z oświaty, z umiejętności biegłego czytania trzeba wyciągnąć pożytek. Niezbędna jest bogata literatura popularna historyczna, naukowa, powieści, poezje.

Zupełnego obywatela może wykształcić dopiero życie — praktyka — udział w zbiorowej pracy, przynależność do instytucji społecznych.

To wszystko nie robi się samo, cudem, to wszystko musi być dziełem sił i przedmiotów naszych — naszego patriotyzmu.

Polaków prawdziwych — w rozległym, społecznym znaczeniu tej nazwy — w Królestwie może być najwyżej 2 miliony, bo tylko tylu umie czytać. A przecie nie wszyscy czytający mają świadomość narodową. Jest więc nas tylko garstka drobna. I tu tkwi pierwsza przyczyna naszych niepowodzeń.

Mamy w ludzie taką bogatą kopalnię i ta leży odłogiem. Co prawda nie z naszej jedynie winy, ale to nie powinno w nas osłabiać poczucia odpowiedzialności i obowiązku.

Postęp i pomyślność narodu każdego wymagają, aby wydawał on z siebie dostateczną ilość ludzi wybitnych i wielkich: organizatorów pracy, uczonych, artystów, literatów, prawników, techników i t. d. Chodzi nietylko o załatwienie potrzeb własnych miejscowych, ale także o udział w ogólnym życiu narodów, o zasługi wobec cywilizacji. To też poważne źródło siły, gdy naród potrzebny jest Ludzkości.

Dokonywują się wielkie odkrycia i wynalazki — polskich nazwisk w tem nie widać.

Ilość ludzi wybitnych w narodzie, niezbędnych dla życia kulturalnego, zależna jest wprost od liczebności narodu. Im naród ma więcej obywateli, tem zań wyjdzie więcej znakomitych pracowników.

Wcielenie mas włościańskich do narodu nietylko powiększy, ale urozmaici i pogłębi nasze siły. Doskonalej wtedy zdołamy zaspokoić nasze kulturalne i narodowe potrzeby, więcej będziemy mieli talentów

i genjuszów, więcej uczonych — więcej wogóle mocy twórczej.

Praca nad rozwojem kulturalnym i obywatelskim ludu istniała u nas od dawna. Potrzebę jej odczuwano ciągle. Ale prowadzono ją dość powszechnie, bez należytej energii. Mieszano z tem inne cele — polityczne, co naturalnie osłabiało rezultaty pracy. Zadanie wymaga oddania się zupełnego, bezinteresowności i wielkiej wytrwałości.

Jednostki widziały prawdę, ogół nie rozumiał należycie doniosłości głosu poety: „z szlachtą polską — polski lud“.

Długo przeszkadzały nam przesady społeczne. Obawiano się dość powszechnie, że wejście mas ludowych na widownię dziejową złamie, przekształci nasze życie narodowe. Lękano się, iż wraz z temi masami wtargną ideje rewolucyjne, zwalczą, sprofanują nasze tradycje rodzinne i opanują wszystko.

I chociaż zostanie Polska, ale będzie inna niż była, niż nam przykazali ojcowie, inna niż ta, którąśmy ukochali.

Obawy te wysnuto z pozorów, z przypuszczeń. Doświadczenie narodów innych nie potwierdziło ich wcale. Gdziekolwiek wcielono lud do narodu, życie nie złamało się, nie popsuło się. Przeciwnie, potoczyło z większą szybkością, zakipiało z większą siłą. Tradycje ocalały, kierunek dziejów pozostał ten sam. Przybyło energii, przybyło sławy.

Ostatnio dowiodła nam tego Galicja

Wszystkie strachy okazały się płonny. Lud ma naturę polską. Historia narodu przemawia doń potężnie, słucha jej — byle poznał. Gotów jest dążyć z innymi klasami do wspólnych celów — solidarnie i karnie.

Tylko wziąć się do pracy — powszechnie z zapałem, śpiesznie.

Rachuby na własny lud są tysiącokrotnie pewniejsze i mądrzejsze niż na Francję i Austrię z Niemcami, czy na jakąkolwiek pomoc obcą.

Tylko... jedno zastrzeżenie. W Galicji wszędzie za wiele jest polityki, wszystko niemal bawi się w politykę, z wszystkiego robi się politykę. Ruch ludowy przybrał tam kształty stronnictwa politycznego.

Byłoby pewniej i lepiej, byłoby skuteczniej i zdrowiej, gdybyśmy zadanie to załatwiali na drodze czysto społecznej i w instytucjach kulturalnych, w kooperatywie, w gminie.

Niema czasu do stracenia.

Ludwik Straszewicz.

K R E W.

Doktor Karol Walc napisał rozprawkę pouczającą o krwi. Z jego pisania tu dla czytelników „N. Jutrzenki“ wyjmemy najpotrzebniejsze wiadomości. Od czasów najdawniejszych wszystkie narody uważały krew za najważniejszą w ciele ludzkim. Egipcjanie mniemali, że krew jest siedliskiem duszy. Prawo Mojżesza uczyło, że życie ciała tkwi we krwi, zabraniało więc spożywania krwi, która ma należeć do Boga. Naukowo krew zbadał wielki i sławny mędrzec grecki, Arystoteles, żyjący w czwartym stuleciu (284 — 322 r.) przed narodzeniem Chrystusa. On uważał krew i serce za źródło życia i za duszę samą. Pierwszy on zwrócił uwagę na to, że wszystkie naczynia krwionośne biorą swój początek z serca i że z serca wypływa krew do wszystkich części ciała. Ale nic jeszcze nie wiedział o tem, że krew ustawicznie krąży w żywym ciele człowieka. Lekarz rzymski Galen (żyjący od 131 r. do 200 roku po narodzeniu Chrystusa) już zbadał ciało ludzkie o tyle, że rozróżniał tętnice, żyły i nerwy. Dopiero w roku 1619 sławny lekarz angielski Harvey (żył od r. 1578 do 1657 r.) zdołał zauważyć, że krew ciągle krąży w każdym ciele ludzkim. I to swoje spostrzeżenie opisał w książce. Narazie ówczesni ludzie uczeni po przeczytaniu jego książki, przyjęli nową wiadomość o krążeniu krwi niedowierzająco, ale niebawem kilku innych uczonych, przy pomocy szkieł powiększających (mikroskopu) badając wnętrze ciał zmarłych, zauważyli, że tętnice, czyli grubsze i cieńsze żyły połączone są z sobą cienkimi, jak włosy żyłeczkami. Te nowe wiadomości potwierdziły spostrzeżenie Harveya o krążeniu krwi.

Ilość krwi u dorosłego człowieka odpowiada jednej trzynastej części wagi ciała, a u narodzonego jednej dziewiętnastej części wagi ciała. Z tego wynika, że dzieci nowonarodzone posiadają stosunkowo mniej krwi,

niż człowiek dorosły i z tego powodu krwotoki są u nich bardzo niebezpieczne. Tak samo osoby otyłe posiadają w stosunku do wagi ciała mniej krwi i z tego też powodu krwotoki wyrządzają im większą szkodę.

Barwa krwi jest różna, zależnie od tego, gdzie się znajduje. Krew w tętnicach posiada barwę jasnoczerwoną (szkarłatną) wskutek obecności tlenu, jaki przyjęła w płucach z powietrza; natomiast krew w żyłach, powracająca z różnych organów ciała, wskutek braku tego tlenu, posiada barwę ciemno-czerwoną.

Ciepłota krwi w żyłach i tętnicach nie jest stała, przecięciowo jednak wynosi 39° C. (39 stopni podług termometru (ciepłomierza) Celsjusza); w częściach ciała więcej odległych od serca, jest ona niższa, niż w sercu i organach bliżej serca położonych (np. ciepłota w pasze wynosi około 37° C.). Zależnie od ciepłoty krwi dzielimy zwierzęta na zimnokrwiste (płazy, gady, ryby) i ciepłokrwiste (ssaki, ptaki). U zimnokrwistych wszakże ciepłota krwi w znacznej mierze zależy od ciepłoty otoczenia, więc wody lub powietrza, zawsze jednak o parę stopni od otoczenia jest cieplejsza. U ciepłokrwistych zwierząt krew jest prawie niezależna od otoczenia. Z wyższych zwierząt wyjątek stanowią te zwierzęta, które zapadają w sen zimowy; u nich ciepłota krwi może tak opaść, że wynosi zaledwie parę stopni ponad zero.

U ludzi w krajach gorących ciepłota krwi jest około 1/2° C. wyższa, niż w umiarkowanym klimacie. W porze nocnej ciepłota jest inna, niż we dnie, mianowicie we dnie stopniowo aż do wieczora podnosi się, a w nocy stopniowo aż do rana opada. U starszych osób lub w czasie głodzenia się jest ciepłota krwi cokolwiek niższa. Jesteśmy też w stanie sztucznie obniżyć ciepłotę krwi za pomocą wielu środków, np. za pomocą chininy, antypiryny, antifebryny, fanacetyny i innych.

(D. n.).

Tłumaczył dr. T. Zalewski.

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**

Matysek.

Gawęda.

Był Matysek chłop przei laty,
 Jak drugiego nie znajdziecie:
 I przystojny, i bogaty,
 I szczęśliwy na tym świecie;
 Był kochany, nie znał biedy,
 Zazdrościli mu ludziska;
 Nikt nie wierzył, aby kiedy
 Przyszła kréska na Matyska.

Krasawica, cud dziewoja,
 Zakochała w nim się skrycie:
 — „Mój Matysku! jestem twoja,
 „Będę twoja całe życie!“
 Lecz ktoś inny sypnął grosza
 I wzajemność dziewki zyska,
 I Matysek wziął odkosza.
 Przyszła kréska na Matyska.

— „Mój Matysku! nie dbaj o to,
 „A miłosne rzuc zachody!
 „Lepiej z nami użyj złoto;
 „Pójdziem hulać do gospody!“
 Tak go sąsiad cieszył w biedzie,
 I całuje i uściska.
 — „Dobrze mówisz mój sąsiedzie!“
 Przyszła kréska na Matyska.

Pił z rozpaczy dobę całą,
 Na pociechę pół tygodnia,
 Poił wszystkich, co się wlało:
 I sąsiada, i przychodnia;
 A gdy przyszło do zapłaty,
 Toć ostatni grosz wyciska, —
 Jak niepyszny, szedł do chaty.
 Przyszła kréska na Matyska.

I od tańcu, i od trunku
 Zachorował tejże doby:
 Lekarz przybył do ratunku
 I napędził trzy choroby,
 A za recept i za leki
 Wziął ze stajni dwa koniska
 I odjechał w świat daleki.
 Przyszła kréska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie:
 — „Niechże wspomną towarzysze!
 „Ja testament dla nich zrobię
 „I każdemu coś zapiszę.“
 Ale w chacie nic nie było,
 Prócz starego w progu psiska, —
 Westchnął biedak całą siłą...
 Przyszła kréska na Matyska.

Umarł tedy, jak ów święty,
 Co tureckim ludzie zowią.
 A odzieży lichej szczęły
 Położyli mu pod głowę.
 A na pogrzeb nikt z sąsiadów
 Nie popatrzał nawet zółizka;
 Trumnę niosło czterech dziadów...
 Przyszła kréska na Matyska.

Pod darnią, pod zieloną,
 Zajął miejsce nieprzestronne;
 Na pogrzebie nie dzwoniiono,
 Bo nie stało na podzwonne.
 Przy kapliczce, tuż pod ścianą,
 Fedlinowoy krzyżyk błyska,
 A na krzyżu napisano:
 Przyszła kréska na Matyska.

W. Syrokomla.

ROZMAITOŚCI.

Obrady nad Chełmszczyzną. W ministerjum spraw wewnętrznych rozpoczęto, pod przewodnictwem wice ministra Charuzina, posiedzenia specjalnej komisji, powołanej do narad nad wprowadzeniem w życie prawa o oddzieleniu gubernji chełmskiej. W posiedzeniach biorą udział: były gubernator lubelski, dyrektor departamentu wyznań obecnych Mienkin, archiepiskop chełmski Eulogjusz, gubernatorowie lubelski i siedlecki, referent projektu chełmskiego w Dumie, poseł Czichaczew, oraz wyżsi urzędnicy ministerjum spraw wewnętrznych Strolman, Arbuzow i Szynkiewicz. Komisja rozpatrzy przedewszystkiem kwestje: przeniesienia administracji gubernjalnej do Chełma, wyboru posłów z gubernji chełmskiej i utworzenia instytucji sądowych. Archiepiskop Eulogjusz złoży synodowi memorjał o niezbędnych potrzebach kulturalnych dla ludności prawosławnej w Chełmszczyźnie.

Zgon wroga polaków. W Petersburgu zmarł profesor Filewicz, współpracownik „Nowego Wremi“. Prof. Filewicz był w ciągu kilku lat profesorem uniwersytetu warszawskiego na katedrze historii rosyjskiej. Syn księdza unickiego z Podlasia, wychował się w duchu tradycji polskich, ale wkrótce stanął w jaskrawem przeciwieństwie z niemi, wysuwając się jako jeden z najzaciętszych przeciwników narodu polskiego. Jako współpracownik „Nowego Wremi“, szerzył fałszywe poglądy o Polsce i polakach, zwłaszcza na tle stosunków galicyjskich. Można go też uważać za jednego z projektodawców wyodrębnienia Chełmszczyzny.



Syn Kaifasza. 16)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Tytus poszedł za jego przykładem i zerwawszy kilka lilji zaczął obrywać ich delikatne białe listki.

— Dla czego niszczysz te piękne kwiaty? — zawołał Stefan. Gdybyś słyszał, co mówił Nauczyciel o liljach, nigdybyś tego nie robił.

— Cóż On o nich mówił?

— On mówił, że i te lilje stworzył Jego Ojciec, i jeżeli On się troszczy o upiększenie kwiatów polnych, to jeszcze większe ma staranie o ludziach — dzieciach Jego. Mówił także, że przyszedł po to, ażeby nam dał poznać Ojca wielkiego i miłosiernego dla ludzi.

— A zatem przyszedł i dla mnie, z widocznym smutkiem rzekł Tytus i daleko odrzucił gołe łodygi kwiatów.

— Co ci jest, Tytusie? Dlaczego dziś jesteś taki dziwny? pytał Stefan, patrząc czule na jego grubą opaloną rękę. Może cię spotkało co nieprzyjemnego, powiedz mi?

— Nie, nie godzi się tobie mówić o tem! — odpowiedział Tytus, ponuro patrząc na białe żagle statków, widniejących na horyzoncie. — Po tych łotrach wszystkiego spodziewać się można. Pamiętasz tę noc, gdy cała ich banda zwała się do nas? Sam, zapewne, słyszałeś ich rozmowę? Potem gwałtem zmuszali mnie robić takie rzeczy, o których mówić nie chcę za żadne skarby. Nie, nie, lepiej niech mi język uschnie niż gdybym miał to zrobić — mówił z przejęciem. Niecierpię teraz Dumacha i wszystkich, z którymi się związałem.

— To są prawdziwe djabyły i mnie chcieli zrobić takim łotrem i złodziejem, jakimi są sami. Pomyśl więc, co się ze mną działo, gdyś zaczął opowiadać o wielkim Cudotwórcy. Uzdrowia On kulawych, ślepych i sparaliżowanych, a my ograbiamy ludzi, czynimy ich kalekami lub zabijamy.

Ostatnie słowa wymówił ledwie dosłyszonym głosem, zakrył twarz rękami i zapłakał.

Stefan słuchał go uważnie; z jego twarzy zniknął stopniowo uśmiech szczęścia

i poprzedniej błogości. Po chwili wyciągnął ręce i, położywszy je na ramieniu brata, powiedział:

— Ale przecież musiałeś postąpić wbrew twojej woli. Sam jesteś dobry, Tytusie, naprawdę dobry. Z takim uszanowaniem jesteś dla matki, a dla mnie... pamiętasz jakieś mnie pielęgnował, gdym był chory. Nie, Tytusie ty masz dobre serce, mówił, spoglądając na niego. Nie pójdziesz już do tych ludzi, zostaniesz w domu z mamą i ze mną.

Tytus przestał płakać, wstał z ziemi i przerywanym głosem odpowiedział:

— Nie, Stefanie, ja nie jestem dobry, mylisz się. Ty, to zupełnie co innego. Chodźmy już ztąd.

— Chodźmy, jestem gotów, powiedział Stefan, prędko podnosząc się z ziemi. Może Go spotkamy. Od rybaków, znajdujących się ciągle przy Nim, dowiedziałem się, że ma zamiar obejść wszystkie wsie i miasta nad brzegiem jeziora.

— O jakich rybakach mówisz? — spytał Tytus z widocznym ożywieniem.

— O Szymonie, bracie jego, Andrzeju, a także o Jakóbie i Janie, synach starego Zebedeusza. Czy znasz ich?

— Tak, nieraz spotykałem ich na brzegu jeziora, a raz nawet z jednym z nich słów kilka zmieniłem.

— Tak? A wiesz, że oni zarzucili teraz rybołówstwo. Mówią o nich, że już teraz nie chcą opuścić Jezusa. Raz kapłan mówił o nim przy mnie: „Dziwnych ludzi wybiera sobie ten Człowiek na uczni!“ Ale nikt nie zwracał uwagi na jego słowa, bo tylko obchodziły ich cuda, jakie czynił Jezus.

— Z tego widać, że kapłani nie bardzo sprzyjają Jezusowi, rzekł Tytus z uśmiechem. Tak, to są strasznie samolubni, chępliwi nabożnisie i z pewnością boją się, że nie znajdą więcej uczniów i naśladowców! Raz zdarzyło mi się przechodzić przez rynek w czasie ich modlitwy. Nie wyobrazisz sobie z jakim strachem zawijali się w swoje płaszcze, ażeby się nie splamić przez dotknięcie do mnie. Patrz, przerwał, co to tam za gromada ludzi? Patrz nadchodzą ze wszystkich stron. Chodźmy zobaczyć!

NOWINKI.

Turcja. Przedstawiciele mocarstw europejskich, naradzających się w Londynie nad ułożeniem warunków porozumienia między Turcją i zjednoczonymi państwami bałkańskimi, ukończyli swoją pracę o tyle, że już ułożyli warunki i przesłali je rządowi tureckiemu. Teraz rozpoczyna się druga część płataniny politycznej, bo rząd turecki naradza się, namyśla, co odpowiedzieć na wymagania mocarstw. Jakie są te wymagania, gazety zagraniczne nie podają, bo to tajemnica polityków. To tylko wiadomo, że mocarstwa żądają, żeby Turcja oddała Bułgarii Adrjanopol. Wymagania dla rządu tureckiego kłopotliwe, a dla narodu tureckiego bardzo upokarzające. Rząd turecki podobno już decydował się oddać Adrjanopol, ale lud zawrzał oburzeniem. Wiele tysięcy ludu razem z duchowieństwem i wojskiem wtargnęło do pałacu ministerjalnego i żądało usunięcia tych ministrów tchórzów, którzy godzili się na upokarzające warunki. Partja młodoturecka (dążąca do wzmocnienia Turcji) kierowała tą rewolucją. Minister wojny Nazim basza w tym rozruchu został zabity. Przywódca młodoturków, Enwerbej, zażądał od sultana, żeby innych mianował ministrów. Sultán zgodził się. Ale czy zmiana ministrów polepszy los Turcji? To bardzo wątpliwe. Wiadomości nadchodzą poplątane. Nie wiadomo, co z tego wszystkiego wyniknie. Turcja sama swymi siłami nie zdoła już obronić się. Ale czy państwa zechcą ją bronić? A może woła już podzielić się jej krainą, a naród turecki wsunąć do Azji, zktąd przybył przed sześciuset laty? To zagadka, która z pewnością wkrótce będzie rozwiązana, albo rozcięta.

Obecnie nowy rząd turecki kazał uwięzić poprzednich ministrów. Naród turecki chce wojny, oskarża byłych ministrów o zdradę, lub lekkomyślność, tchórzostwo.

Austria gromadzi wojska nad granicą serbską. Politycy przypuszczają, że nastaje znowu chwila ważna. Wszyscy oczekują odpowiedzi od nowego rządu tureckiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Ks. Bienieckiemu w Kietczewicach. Ofiary na szpital bychawski od F. Mierzwy 1 rb., od K. Kuniny 50 k., od A. Mazura 50 k., od Bezimiennego 2 rb. — razem 4 rb. doręczono kasie szpitalnej.

W. Ks. Kwiatkowskiemu w Wysokiem. Za wiadomości pomyślnie dziękujemy. Co do kasy ogniotrwałej, najlepiej zwrócić się bezpośrednio do biura wiadomego Towarzystwa.

P. S. Śmieciuszyńskiemu w Maciejowie Starym. Rb. 1 otrzymaliśmy. Wyślemy.

P. T. Walczakowi w Taszkencie. Pierwszy kwartał opłacono.

P. J. Stadnikowi w Podolu. Wyszlemy. Za pół roku należy się 1 rb.

P. J. Raciborskiemu. Mamy Pana kilka prac. Zużytkujemy je niebawem. Z wiadomości korzystamy. Prosimy nie zniechęcać się i pisywać nadal.



„Ziemia Lubelska“

Pismo Codzienne

POLITYCZNO-SPOŁECZNE I LITERACKIE

Lublin, ul. Gubernatorska № 1.

„Ziemia Lubelska“ stoi niezachwianie na straży interesów polskiego społeczeństwa, oświetla krytycznie zjawiska codzienne, pobudza do czynu przy wyrównywaniu wiekowych zaległości kulturalnych i niespłaconych rachunków społecznych i kroczy ciągle naprzód po drodze postępu i prawdy.

Podwalinę moralną i dźwignię „Ziemi Lubelskiej“ stanowią: wiara w siły i przyszłość narodu, rozwój najlepszych pierwiastków jego ducha i szerokie pojęcie demokracji.

Hasłem „Ziemi Lubelskiej“ — „kraj i lud“ czynym „służba wierna i wytrwała na posterunku w myśl wielkich i niezapomnianych ideałów“.

Prenumerata „Ziemi Lubelskiej“ wynosi:

w Lublinie:

Miesięcznie rb.— k. 35 Kwartalnie rb. 1 k. —
Półrocznie rb. 2 k. — Rocznie rb. 4 k. —

Za odosłowanie w Lublinie dopłaca się
10 kop. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie rb.— k. 50 Kwartalnie rb. 1 k. 50
Półrocznie rb. 3 k. — Rocznie rb. 6 k. —

Ogłoszenia za wiersz petytowy na str. I—30 kop., na str. III—20 kop. i na IV—12 kop.

Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie
(za korzec zwyczajowy).

Pszonica	240 funt.	od rb	6.70	do 7.00
Zyto	230	" "	4.70	" 5.00
Jęczmień	200	" "	4.80	" 5.30
Owies	140	" "	2.80	" 3.00
Groch	260	" "	7.00	" 9.50
Bobik koński	260	" "	5.50	" 6.00
Wyka	260	" "	6.00	" 7.00
Lubin niebieski	260	" "	4.00	" 5.50
Rzepak	210	" "	9.75	" 10.—
Rzepak	210	" "	—	" —
Koniczyna biała	250	" "	90.—	" 100.00
" czerwona	250	" "	75.—	" 85.00
Tymotka	180	" "	10.—	" 12.—
Ziemniaki	280	" "	1.15	" 1.70
Peluszka	280	" "	6.50	" 7.00

Lublin, dnia 30 Stycznia 1913 roku.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska: Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.